

Tadeusz PETRYKOWSKI

Data: 5.07.1981 r.

Red. Literacka

Godz.: 16,05 - 17,30

[Handwritten signatures]

"Felieton teatralny"

Polka - odnowianka
=====

Główny Urząd Cenzury Prasy
Polskiej i Włoskiej
Delegatura w Drezdnie
ustawa z dnia 17.12.1976
i zm. w sprawie
Kokiel 10-7
Data 9.07.81 Podpis

Tańczyć może każdy - taki tytuł nosi książka Mariana Wieczystego

w której autor we wstępie stwierdza, iż taniec jest "doskonałą re-
kreacją, doskonałym wypoczynkiem po pracy i nauce, wnosi pogodny
nastrój, ułatwia życie towarzyskie i - odmładza". Tyle cytata.

I tańczyć można różnie. Jest taniec na linie - często upra-
wiany w polityce i ekonomii. Niektórzy obywają się bez liny - byle
nad przepaścią. Bywa taniec odbijany, ulubiony w sferach wyższych.
Partnerką jest w nim Dobra Posada lub Wysoka Funkcja, tańczy się
go według systemu karuzeli, raczej w zamkniętym gronie. Widzowie
z boku, z parteru, powinni klaskać, nie zaś wykrzykiwać: ale polka.

Bowiem, jak uczył pobratymczy inżynier Milan Stiavnicky
"polka sa vyvijala s krakoviakov", a szaleństwo polkowe, które
urodziło się w Paryżu przed półtora wiekiem, usunęło tamże "w cień
wszystko, nawet politykę". Po jej wtargnięciu na zdemokratyzowane
posadzki - czytamy u Wieczystego - "świat pławił się w rozkosznej
swobodzie wolnego wyboru partnerów do tańca, rozpoczynania i kończe-

nia tańca w dowolnie wybranej chwili. Taniec stał się źródłem
wesołości, szczerego uśmiechu. Na bale i zabawy uczęszczano teraz
dla własnej przyjemności, dla samego tańca". Tyle część historyczna.

Natomiast w części "technicznej" stwierdza się, iż "rozpoczy-
nanie ruchów polkowych dokonuje się ruchem bocznym, krok w bok...

Tańczyć może każdy. Chcę powiedzieć, że teatr również.

Toruński nie jest wyjątkiem. Zwłaszcza, że przedstawienie, którego
omówienie tak dziwnym rozpoczęciem wstępem, zawierało w sobie
wiele owych elementów tanecznych, w przenośni o dosłownie. I jak
polka ~~na posadzkę~~ wkroczyła na scenę toruńską sztuką Dobrowolskiego
i Tyma pt.: "Ciemny grylaż", zamykająca się występem choreograficz-
nym zespołu, chochołowym tańcem. Przy czerwonym podświetleniu ho-
ryzontu. I jak przed półtora wiekiem: "zbladł urok reprezentacyjnych
starannie wyreżyserowanych tańców zespołowych, straciły wzięcie
wyczelowane pozy i wystudiowane poruszenia taneczne, śmieszne
stały się napuszone maniery i postacie". To był znów cytat z książki
Mariana Wieczystego.

Oto bowiem ukazano na scenie starannie wyreżyserowany, repre-
zentacyjny zespół dziennikarzy z życiopodobnej gazety z kolejnego

tw. minionego okresu, jego wystudiowane poruszenie taneczne, po
formy odbijanego włącznie, na śmiech publiczny wydano maniery i
postacie z ministrem propagandy włącznie, ba; z wielką odwagą podr-
wiono również z pewnego hasła rzuconego ongiś przez Edwarda Gierka.
I mówiono to śmiało i ludzie klaskali i nikt się nawet nie bał
Edwarda Gierka ani jego ekipy. Zawstydzilem się. Często-kroć pomawia-
łem swoich rodaków iż brak im odwagi. Jako zagorzały cywil - narze-
kałem na brak odwagi cywilnej. Nawet i toruńskiemu teatrowi przygady-
wałem, że on jak Podstolina z "Zemsty": "I chciałabym i boję się".
A tu teatr odważnie wystawia i ludzie odważnie klaszczą, śmieją się.
A dla całkowitego rozbawienia publiczności - gdyż sztuka jest farsą -
mamy tu i kalesonadę i manewry wokół rozporoka i kpiny z rozluźnio-
nych obyczajów i tańce odwrotności brzucha, parodia komentatorów
radiowych i śmiech z głuchej sprzątaczk... dla każdego coś - odno-
wionego. Z lamusa. Fabułka też wątlutka, niepotrzebnie końcową sce-
nę na quasi - "Wesele " kreowana.

Sztuka "Ciemny grylaż" miała podobno swoje perypetie. Jest
przeróbką sztuki rumuńskiego autora Aurela Barangi. Felietonista
"Polityki" Daniel Passent pisał w felietonie pt. "Owoce zakazane":
"Gdyby cenzorzy i komisarze minionej dekady mieli wysokie wymagania

61

artystyczne i dlatego nie dopuszczali na scenę "Ciemnego grylażu"/
... tu wymienia Passent jeszcze parę tytułów/ byłoby to łatwiej
zrozumieć, niż zatrzymanie ich z powodów politycznych". O Tymie
zaś pisze Passent iż "jest to mistrz krótkiej, a nie długiej formy,
że jego skecze i monologi były genialne, a o sztukach tego powie-
dzieć nie można".

Sztukę "Ciemny grylaż" już po premierze skrócono - jak mnie
poinformował dyrektor Okopiński - o całe 20 minut. Oczywiście
z genialnością czy jej brakiem u autora nie ma to żadnego związku,
nawet "Dziady" i "Fausta" skracano. Skróty były w "Ciemnym grylażu"
konieczne, choć i po nich nie straciło moim zdaniem swej aktualnoś-
ci stwierdzenie Jana Kłossowicza, że widzowie otrzymali "satyryczną
przypowiastkę o dziennikarzach /.../ zrobioną pośpiesznie i niedbale
ale za to złośliwą i aktualną". Kłossowicz zresztą nie szczędzi
zdrobnień. Utwór Dobrowolskiego i Tyma na podstawie warszawskiej
premiery nazywa w swojej recenzji w "Kulturze" "sztuczka, przypowiastk
historyjką, komedyjką". Ale również - istotnym sygnałem. Według
Kłossowicza sztuka "zwraca uwagę na problem, z którym wszyscy piszą-
cy w prasie muszą się w swoich sumieniach rozliczyć. Dla teatru
trzeba mieć zrozumienie, że szybko i odważnie tę sprawę podniósł

i pokazał ją tak, że dał przedstawienie atrakcyjne dla publiczności, która wiele z niego rozumie. Przedstawienie nie tylko dla redaktorów, ale przede wszystkim dla czytelników".

Choć bardzo sobie cenię wypowiedzi redaktora Kłossowicza cuknąłem się nieco w jednym momencie. Oto gdy stwierdza on, iż publiczność z tego przedstawienia "wiele rozumie". W zestawieniu z owymi określeniami: sztuczka, historyjka, komedyjka itp. taki komplement redaktora "Kultury" staje się jego odwrotnością, antykomplementem, łagodnie mówiąc. Osobiście i niezbyt w odosobnieniu żywię przekonanie, iż publiczność warszawska czy toruńska nie tylko z komedyjki wiele rozumie. I z tym rozumieniem łączyłbym także - efekty dyskusji na temat "Ciemnego grylaża", przeprowadzonej jak zwykle po kolejnej tzw. "premierze "Nowości". Za te "premiery - "Nowościom - zwłaszcza treściowo odnawianym - chwała. A że dyskusji tak dobrze, jak nie było - czy to wina "Nowości?" Głosów nielicznych pozostałych widzów doliczyłem się pięciu. Czy można je nazwać miarą społecznego rezonansu sztuki? Gdyby od tego odjąć jeden, zdecydowanie niepoważny... I myślę: kryzys do dyskusji, jej przesyt? Czy może: wątpliwość materii, przedstawionej do dyskusji? I stąd widz - zaproszony przecież do niej - zagłosował po spektaklu nogami? Nie

potrafię odpowiedzieć.

Ale gryźć potrafisz - zarzuciłby mi miłośnik toruńskiego teatru, a może także - miłośnik odnowy. Kłopot w tym, że jestem za jednym i za drugim. Za teatrem toruńskim i za - a czemu by nie? - odnową. Chciałbym np. aby aktorzy toruńscy zyskiwali nasz poklask nie w komedyjkach czy sztuczkach, ale w repertuarze wysokiej próby. Bo na to ich stać. Co zaś się odnowy tyczy - po szeregu spektakli dalekich od społecznie ważkiej problematyki wyrażanej w dojrzałym kształcie artystycznym, łączę nadzieje z zapowiadającym spektaklem sztuki Mrożka. Mniej spodziewam się po również zapowiadającym "Panu Jowialskim". Kierownictwo toruńskiego teatru łączy tę komedię Fredry z - moralnym postulatem mówienia prawdy. Pisnęła moja odnowiona widać dusza głosikiem pani Jowialskiej: "Boże, zmiłuj się, co też jegomość dalej na nas nie wymyśli" /Akt 4. scena 2./

A ja, trochę zramolały /iluz to "Panów Jowialskich" oglądałem.../ pocieszę się informacjami sprzed półtora wieku: "świat pławił się teraz w rozkosznej swobodzie wolnego wyboru partnerów do tańca. rozpoczynania i kończenia tańca w dowolnie wybranej chwili..."

Nie lekceważmy poleczki, czytamy Wieczystego: także, jeśli pasujemy niedbale, pospiesznie sklecone historyjki na dokumenty udziału w tworzeniu historii. Przy tańcu wokół problemów w rytm polki-odnawianki zwracamy szczególną uwagę na resorujące ruchy nóg. Ruchami nóg, także resorującymi, głosuje widz w teatrze. A ruchy polkowe dokonują się ruchem bocznym, krok w bok.

Co też nastąpiło.